Po trzeciej konfiskacie nakład czwarty.

Nr. 10. Kraków, Czwartek 10 Marca 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Sławkowska l. 30.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

13 Marca 1848 — 1898.

W roku bieżącym, w tym roku pięćdziesięcioletniego jubileuszu wielkich wypadków dziejowych, dzień 13 marca jest dla nas rocznicą największego znaczenia. W tym dniu roku 1848 zatrzeszczała w swych posadach stara, policyjna Austrya. Na ulicach Wiednia lud z bronią w rękach powstał, by zrzucić jarzmo niewoli, które pod rządami ministra Metternicha stało się nie do zniesienia.

Panem Austryi była wówczas koalicya szlachty, kleru i policyi. Mieszczaństwo i lud roboczy jęczały w ucisku. Cenzura tłumiła każde wolne słowo, policya gnębiła każdy ruch, skierowany przeciwko rządom tej trójcy.

Ta reakcya, której ostatniem słowem była policya, a odpowiedzią na wszelkie słuszne żądania ludu — więzienie, musiała wywołać gwałtowny wybuch. Hasło wolności, równości i braterstwa wywabiło z dusznych pracowni lud roboczy, który chwycił za broń celem wywalczenia sobie należnych mu, a deptanych i poniewieranych praw człowieka.

Ciężka to była walka. Krew robotnicza zbroczyła sztandar wolności i polała się na ulicach Wiednia. Ale zadrżały filary gmachu państwowego, i do Austryi, która była jednem wielkiem więzieniem ludów, wtargnęło wiosenne tchnienie swobody. Rewolucya obaliła Metternicha i w zwycięskim pochodzie ogarnęła cały Wiedeń. Na to powstanie gnębionego ludu odpowiedział rząd kulami armatniemi i karabinowemi. W potokach krwi stłumił on rewolucyę. Nie zdołał jednak zmazać tego, co na kartach historyi zapisała krew pomordowanych ofiar.

Czasy z przed marca 1848 r. nie mogły już powrócić, absolutyzm został zniesiony bezpowrotnie przez huragan rewolucyi marcowej. Usiłował on jeszcze podnosić głowę, ale mimo strasznej reakcyi, jaka zapanowała z chwilą, gdy Windischgraetz okrutnemi rzeziami dobijał resztki rewolucyi, dawny stan nie dał się utrzymać. Austrya musiała wkroczyć na drogę reform w duchu nowoczesnym i stać się państwem konstytucyjnem. W roku 1867 wydał parlament, w którym się już znajdowali reprezentanci mieszczaństwa, ustawę zasadniczą, gwarantującą swobody polityczne.

Jeżeli jednak te „swobody“, wywalczone krwią bohaterów z r. 1848, zostały udzielone w bardzo skromnej dawce i ograniczone całym szeregiem dalszych ustaw, to zawdzięczyć należy wyłącznie zdradzie mieszczaństwa. W marcu 1848 r. stanęło mieszczaństwo w szeregach rewolucyi. Ale wywalczywszy wolność dla siebie, wytrzeźwiało ono z szału wolnościowego. Masy ludu roboczego, które krwią swą, przelaną na barykadach w r. 1848, okupiły konstytucyę, pozostały i nadal bez praw, a burżuazya, dla której proletaryat wywalczył prawa polityczne, przyłączyła się do jego ciemięzców.

W przeciągu lat pięćdziesięciu, od r. 1848 do r. 1898, mieszczaństwo stawało się coraz bardziej reakcyjnem i dziś stoi w jednym obozie z szlacheckimi i klerykalnymi wrogami ludu. Dziś na placówce wolności stoi jedynie uświadomiona i zorganizowana klasa robotnicza, która wystąpiła na widownię polityczną jako partya socyalno-demokratyczna. Mieszczaństwo wyparło się haniebnie swych ideałów z r. 1848. Jedyną spadkobierczynią rewolucyi z przed lat pięćdziesięciu jest socyalna demokracya, która prowadzi dalej wielkie dzieło oswobodzenia ludzkości, rozpoczęte w r. 1848.

Rewolucya nie zginęła, — żyje ona dziś silniej, niż kiedykolwiek w piersiach proletaryatu. Wiosna swobody, która zajaśniała w r. 1848, była krótkotrwałą. Zato teraz tem energiczniej pracuje socyalna demokracya nad sprowadzeniem nowej wiosny ludów, nad przełamaniem raz na zawsze lodów reakcyi.

I dlatego robotnicy czczą dziś pamięć bohaterów, poległych w rewolucyi 1848 r. za wolność i lud. Robotnicy w r. 1848 bili się za prawa ciemiężonego ludu. I dziś po latach pięćdziesięciu, my, robotnicy, jesteśmy przednią strażą wolności, a z krwawych dziejów marca 1848 roku czerpiemy otuchę i zapał do dalszej walki. A gdy wybije godzina wyzwolenia, zastanie ona nas przygotowanych. Nie powstydzimy się tych proletaryuszów, którzy pierwsi przed półwiekiem wolności życie swe nieśli w ofierze.

PRZEGLĄD.

Rada Państwa została zwołaną na 21 bm. Operacya zapomocą § 14 okazała się już niemożliwą. Ze zwołaniem parlamentu toczą się dwie ważne zmiany: nowe rozporządzenia językowe i dymisya gabinetu Gautscha. Czy obecny parlament długo będzie obradował, na razie nie wiadomo; życie jego zawisło przedewszystkiem od przyjęcia, jakiego dozna nowe rozporządzenie językowe, dziś jednak ani Czesi, ani Niemcy nie zdradzają swej radości, lub też niezadowolenia. Być może, że rządowi, któremu chodzi przedewszystkiem o interesy korony, jak np. ugoda węgierska, uda się „sfabrykować“ zgodę obu stron, w których poważną i zasadniczą opozycyę nikt chyba nie wierzy, i sprowadzić względny spokój w państwie; w tym celu ma podobno następca Gautscha, hr. Thun, wnieść projekt ustawy językowej. Obecna sesya będzie pewno również polem wysiłków politycznej reakcyi w celu zaspokojenia jej „autonomicznego“ apetytu; już dziś Wiedeń roi się od akuszerów politycznych z prawicy w guście Dzieduszyckich, Ebenhochów i innych, troskliwie radzących nad wyzyskaniem obecnej sytuacyi dla swych celów. Z tem wszystkiem jednak, gdyby rządowi udało się nawet położyć kres obecnym walkom „narodowym“, sprawa nie przedstawia się tak pojedynczo! Dziś nie rozchodzi się już tylko o kwestyę „czeską“ lub wogóle „narodową“, lecz o to, czy Austrya ma wyjść z tego okresu rozporządzeń 14-tych paragrafów i półrocznych reform, czy państwo ma przestać być igraszką w rękach i dla interesu klas posiadających a ze szkodą szerokich mas obywateli! A zagadnienia tego nie usunie nawet ustawa językowa! Stosunki polityczne państwa, jeśli ono ma nadal przestać „wegetować“ a wstąpić na drogę żywego społecznego rozwoju, potrzebują gruntowniejszej reformy, a taką jest powszechne głosowanie, bez którego, jak się okazało, państwo żywot swój podsycać musi ciągle nieudolnymi eksperymentami, podkopującemi coraz groźniej jego egzystencyę.

Zamknięcie czernichowskiej szkoły rolniczej . . . . . . **Skonfiskowano!**

Numer niniejszy skonfiskowała dwukrotnie policya na własną rękę: pierwszy nakład za część sprawozdania z procesu piekarzy — drugi zaś nakład za artykuł o „zamknięciu szkoły czernichowskiej“, który w pierwszym nakładzie przebył szczęśliwie cenzurę policyjną. Późnym wieczorem zdecydował się prokurator podtrzymać konfiskatę obu inkryminowanych przez policyę ustępów. O niesłychanej tej konfiskacie dowie się parlament przez usta naszych posłów.

WDOWIEC.

Nowelka.

Trzy miesiące temu utracił Fabian kobietę, od lat ośmnastu dzielącą z nim ciche i jednostajne życie małego kapitalisty w ładnym domeczku z ogrodem na przedmieściu. Żałobne wypustki u kołnierzy surdutów już mu się przybrukały, znajomi przestali go zapytywać o znaczenie krepy na kapeluszu, natomiast coraz częściej winszowano mu doskonałego wyglądu, co oblewało go za każdym razem różową łuną radości, nic bowiem na świecie większej przyjemności sprawić mu nie mogło nad dowiedzenie się, że tyje, że jego podbródki zwracają uwagę.

Fabian był komiczną figurką. Z głową bez karku osadzoną na bakier, z jednem ramieniem wyższem, z kiszkowatym tułowiem, który zaokrąglał z przodu starannie pielęgnowany brzuszek, jak bąbel, na kobiecych, wykrzywionych do środka nogach, przypominających rysunkiem nogi baranie, miał twarz tłustą, świecącą, głupowato zadowoloną, o silnie owczym typie, w której każdym rysie powtarzały się łuki baraniej fizyognomii: w nozdrzach, ustach, uszach, podbródku, poduszkowatych policzkach i brodzie z dołkiem.

Nie potrzebując pracować, za głupi, by zajmować się czemkolwiek prócz siebie, za brutalny, by o cokolwiek prócz siebie dbać, leniwy ten tłuścioch bez celu w życiu, żył biernemi rozkoszami domowej kuchni, kawiarnianej lektury, spacerów po mieście, grzebania motyką w grządkach i rzadkich, umiarkowanych pieszczot flegmatycznego sobka, mającego przedewszystkiem swe zdrowie i swój spokój na względzie.

Jeżeli gatunek ludzki wydaje czasem indywidua, podobne do dzikich kóz, spinających się nieustraszenie na szczyty lub orłów śmiało szybujących nad przepaścią, to Fabian podobniejszym był raczej do cichej, spokojnej, dobrodusznej świnki, której po za pełnem korytem i kałużą nic więcej do szczęścia nie potrzeba.

Co rano polewała go Władzia wodą z blaszanej koneweczki, według metody Kneippa, wycierała starannie zgrzebnem płótnem, ubierała, podsuwała śniadanie, wkładała papierosa zapalonego już do ust, podawała kapelusz i laskę, a po całodziennem otaczaniu go najtroskliwszą pieczą, otulała wieczorem do snu w kołdrę. Kiedy chciał usiąść, położyć się, musiała mu ustępować krzeseł, kanapy, kiedy siedzieli przy jedzeniu gospodarował w jej szklance i talerzu, jak w swoim. Tak było rok za rokiem. Nie doświadczywszy trosk, nie wzleciawszy nigdy samodzielnie myślą ponad prozę materyalnych wygód, tył i uśmiechał się z zawsze tymsamym humorem sytego głupca, który aprobuje wszystko, obawiając się tylko trzech rzeczy: socyalistów, krachu i wojny — ale w którym widok policyanta z służbowym półksiężycem i wojska, wracającego z musztry, rozprasza te obawy zupełnie.

Pierwszy to raz od lat ośmnastu choroba i śmierć Władzi obarczyła go trochą silniejszych wzruszeń, nie zaprzątając bynajmniej jego serca, które pod pokładami tłuszczu biło jedynie dla niego — burząc jedynie na kilka tygodni ukochaną monotonię regularnego trybu życia, godzin snu, jadła, spacerów i kąpieli. Skoro jednak z mieszkania wywietrzał zapach lekarstw i katafalku, i zatarł się ubytek jednej osoby, Fabian uczuł się niebawem szczęśliwym jak dawniej, nawet szczęśliwszym.

Bądź co bądź kobieta ta, niekochana wcale, bo czyliż on był zdolnym kogoś kochać? — sprzykrzyła mu się porządnie. Nie uznając nigdy w nienasyceniu swego samolubstwa pożytków, jakie z niej miał, uważał zawsze skrycie za ciężar tę wierną niewolnicę, którą za tysiące jej psich usług i drobnych poświęceń konkubiny daremnie wzdychającej do ślubu, trzeba jednak było ubierać, karmić i traktować przynajmniej jak żonę, nie zrobiwszy jej nią oficyalnie dla tem większej nad nią przewagi. Z jej śmiercią doznał uczucia, jak gdyby nie tracił, lecz zyskiwał; jakby odbierał jakieś zabrane sobie dobro, część swego domu, ogródka i spiżarni, kawał swego czasu i swej wolności, zagarniane dotąd przez drugą, nieodstępną osobę; jakby już odtąd niczem nie potrzebował się dzielić, z nikim liczyć, jak gdyby wszystko swoje miał na przyszłość posiadać, wszystkiego używać sam jeden! bez podziału!... Co za szczęście!!

Lecz przed miesiącem zaszedł fakt niespodziany. Marcysia, sługa, będąca w ich domu od lat siedmiu, od dziecka, pocałowawszy go uroczyście w rękę jednego wieczora, czerwona i zmięszana, poprosiła ze drżeniem, by ją uwolnił z obowiązku.

Ubawiony niespodzianką, rozśmiał się i zawołał:

— Oszalałaś?!.. Czyż ci tu u mnie źle, czy co?.. Skąd ci to strzeliło do głowy?!..

A kiedy nie będąc w stanie wykrztusić odpowiedzi, stała onieśmielona, ze spuszczonemi oczyma, dodał pobłażliwie:

Skonfiskowano!

Pod pręgierz.

Nowy dowód zdrady ks. Stojałowskiego. W czasie konfiskaty niniejszego numeru zaszedł fakt, który bezzwłocznie podajemy do wiadomości czytelników.

Ktoby miał jeszcze jakąkolwiek wątpliwość co do **zdrady Stojałowskiego,** musi teraz nabrać niezłomnego przekonania, że człowiek ten, który wobec chłopów udaje obrońcę ich interesów, jak to uczynił na wiecu w Chrzanowie, napadając na wyzysk hr. Andrzeja Potockiego, a równocześnie **odbywa poufne narady polityczne** z takimi ludźmi, jak tenże sam hr. Andrzej **Potocki**, hr. **Wodzicki**, dyrektor **Słęk**, poseł **Górski,** (b. komisarz starostwa). a więc z największymi wrogami ludu, że człowiek ten jest zwykłym oszustem politycznym, bez krzty sumienia i moralności, dobrze zapłaconym Judaszem, haniebnie frymarczącym skórą chłopską.

Wspomniana narada wojenna najzacieklejszych przywódców stańczykowskich z ich nowym sprzymierzeńcem **Stojałowskim, odbyła się we czwartek dnia 10 marca 1898 r. popołudniu w gmachu miejskiej Kasy Oszczędności w Krakowie.**

Czy trzeba jeszcze jaskrawszych dowodów nikczemnej zdrady chytrego uwodziciela chłopów?...

Odpowie on ciężko za nią przed zbrodniczo oszukanym ludem!

Skonfiskowano!

Rząd węgierski, nauczony rozruchami gnębionej ludności rolnej, postanowił zapobiedz nędzy i usunąć przyczynę rozruchów: rozpoczął niebywałe prześladowania polityczne. Madziarska „mądrość“ socyalna wysila się na używanie wszelkich „zgodnych z ustawą“ środków w celu stłumienia „zgubnej“ dla „porządku“ agitacyi, która, zdaniem węgierskich katów, jedynie powoduje rozruchy. Rozpoczęto nasamprzód prześladowania chłopów. Każdy właściciel mógł robotnika podejrzanego o socyalizm wyrzucić z roboty, wszelki opór przeciwko pracodawcy tłumi natychmiast żandarmerya. Prawo o zgromadzeniach, stowarzyszeniach wprost rozwiązano. Nie wolno nawet zejść się kilku robotnikom i rozmawiać, by nie następowało „porozumienie się“! Prześladowania te przeniosły się powoli na całą partyę robotniczą, w pierwszym rzędzie odebrano wiedeńskiej *Arbeiter-Zeitung* debit pocztowy do Węgier, następnie rozpoczęto masowe rewizye w Budapeszcie i na prowincyi. Wbrew wszelkim ustawom o ochronie osobistej i wolności osobistej, policya wpada do mieszkań podejrzanych sobie osób, zabiera pisma i pieniądze, pod pretekstem, że są one w niedozwolony sposób zbierane; w ten sposób zabrała już policya węgierska 5454 zł. 74 ct. prywatnych pieniędzy, między temi 4600 zł. funduszu chorych pewnemu niesocyalistycznemu stowarzyszeniu. Sędziowie pracują na wyścigi w wydawaniu wyroków za kolportaż, zbieranie składek itd.

Prześladowania te dochodzą do tak potwornych rozmiarów, że robią wrażenie, jakoby rząd i policya węgierska dostały jakiegoś antysocyalistycznego obłędu. Każdą podejrzaną o socyalizm osobę policya przymusowo fotografuje, między tymi nawet wielu nie socyalistów. Wszyscy znani socyaliści oddani są pod nadzór policyjny, nieprzynależni zaś do gmin wydalani.

Obecnie policya wpadła na nowy dowcip. Oto agenci policyjni chodzą na kolej, przybrani w socyalistyczne odznaki, i w podstępny sposób zwabiają jadących na kongres robotników na policyę, stąd szupasem odsyłają na miejsce; w ten sposób aresztowano na drodze pięćdziesięciu włościan, jadących na kongres, pieniądze im zabrano, ich zaś przymusowo zwrócono z drogi. W Ruma siedzi od 16 dni w więzieniu jedenastu włościan za to, że podejrzani są o stosunki z budapeszteńskim komitetem partyjnym; rodziny uwięzionych giną z głodu i nędzy!

Te straszne prześladowania robotników ze strony rządu i szlachty węgierskiej charakteryzują znakomicie dobrodziejstwa dzisiejszej burżuazyjnej gospodarki. Węgierskie klasy rządzące, zamiast przez jakieś sprawiedliwsze, nowoczesne ustawodawstwo socyalne złagodzić choć w części nędzę mas robotniczych, gnębią zapomocą więzienia i bagnetów w niesłychany sposób klasę robotniczą, i sądzą, że w ten sposób nędzę złagodzą i socyalizm wytępią. — Przy tem wszystkiem nic nie przeszkadza przedstawicielom madziarskiej cywilizacyi obchodzić rewolucyjną rocznicę 1848 r. i piać hymny na cześć wolności! U spodu jednak groźnie wre i kipi! Te szerokie masy wyzyskiwanego ludu przestrzegają swych „narodowych“ proroków, że węgierska wolność nie długo już będzie przywilejem butnych magnatów węgierskich.

Pięćdziesięcioletnią rocznicę konstytucyi i zjednoczenia państwa obchodzą obecnie Włochy. Burżuazya razem z królewskim rządem urządza z tego powodu bankiety, uroczystości, mowy, nie brakuje przytem i amnestyi z „łaski“ tronu. W żadnym może kraju rewolucyjny ten jubileusz 1848 r. nie przybrał tak dziwacznych form, jak we Włoszech. Burżuazya, która w wielkiej rewolucyi 1848 roku brała gorący udział w walce przeciw monarchicznemu absolutyzmowi, dziś urządza uroczystość razem z rządem z „bożej łaski“. Dzisiejsze mieszczaństwo wszelkich krajów zatraciło już wspaniałą tradycyę wielkiej rewolucyi europejskiej i tarza się u nóg rządów lub kleru ze strachu przed proletaryatem, który przejął w spuściznie hasło postępu i wolności. Dzisiejszy jubileusz włoski to nie obchód rewolucyjny całego ludu, lecz prosta zwykła komedya rządowa; nie święci się tam tradycyi swobody i braterstwa ludów, lecz tylko sojusz tronu z klasą rządzącą. Burżuazya włoska opiera swe panowanie na gwałtach z czasów feudalnych, a rząd nosi na sobie wszystkie znamiona kapitalistycznego państwa; troskliwie pomaga wyzyskiwaczom zapomocą więzień i bagnetów gnębić lud pracujący. To też wyzyskiwacze ci święcą ten jubileusz na wulkanie! Wśród radosnych odgłosów i mów bankietowych odzywa się, jak zgrzyt, jęk głodnego ludu, wołającego o chleb i pracę! Zaledwie uspokojone rozruchy głodowe w Ankonie zapomocą kul i bagnetów, już rozpoczynają się nowe zaburzenia w Sycylii, owym kraju wiecznej nędzy i głodu mas roboczych, wydanych zupełnie na łaskę lub niełaskę kilku sycylijskich wyzyskiwaczy. Nawet wielkie zaburzenia w r. 1893 i 1894 nie skłoniły rządu do zaradzenia strasznej nędzy. Upadł wprawdzie kat sycylijski, Crispi, lecz na jego miejsce wstąpił Rudini, posiadający na Sycylii ogromne dobra, dzięki czemu nawet proponowany jeszcze przez Crispiego plan reformy agrarnej, nie ujrzał światła dziennego.

Od rewolucyi włoskiej minęło pół wieku! Przez ten tak długi czas rząd włoski, o który tyle walk się stoczyło, godnie, jak na monarchię przystało, wywiązał się z swego zadania. Bezgraniczna nędza i wyzysk mas roboczych, olbrzymie ciężary, gniotące ludność, bankructwa finansowe wskutek niezwykłych wydatków na wojsko, tysiące trupów, które opłaciły w Afryce kolonialną żarłoczność burżuazyi, a nad tem wszystkiem setki lat więzień i krwi potoki, któremi odpowiada się na żądania ludu, — oto owoce gospodarki burżuazyjnej i czułej nad krajem opieki monarchy z „bożej łaski“.

Zmiana ministerstwa.

Jak to przewidywaliśmy przed tygodniem, dni ministerstwa Gautscha, a raczej jego godziny były policzone. Krótkotrwałe rządy br. Gautscha były szeregiem fatalnych błędów, nieudałych prób i bezczynnej niezaradności. Okoliczności, wśród których br. Gautsch objął tekę ministeryalną, nie nauczyły go niczego. Powołany do uśmierzenia rozbukanych namiętności narodowych, do złagodzenia jaskrawych nadużyć swego poprzednika hr. Badeniego, minął się zupełnie ze swem zadaniem, przeciwnie, dolewał wciąż wyskokami swej niedołężności oliwy do ognia. Gwałty parlamentarne Badeniego zastąpił nagim absolutyzmem. Do wybrnięcia z trudnej sytuacyi użył drogi najniewłaściwszej: rządy bez parlamentu, na podstawie paragrafu 14. Zamiast kwęstyę językową załatwić w parlamencie przekazał jej wyrównanie sejmowi czeskiemu, gdzie szowinizm znalazł tem podatniejsze pole do orgij. Wszystko do góry nogami! Br.

— Idź-no idź, nie dziwacz — i odprawił ją do kuchni.

Po jej odejściu rozśmiał się raz jeszcze sam do siebie i mruknąwszy: „zgłupiała“ — zapomniał o tem w pięć minut.

Ale po upływie dni kilku dziewczyna ponowiła śmielej prośbę, a choć ją zburczał tym razem, zjawiła się z nią niebawem ponownie, powtarzając raz po raz w kółko swe żądanie w pewnych odstępach czasu, bez względu na jego gniewy, śmiechy, perswazye, obietnice, jak gdyby od powziętego zamiaru nic jej odwieść nie mogło. Najbardziej go jednak drażniła tem, że skoro zapytał o powód, stawała cała w pąsach i słowa z niej niepodobna było wydobyć.

Co u licha!.. Zirytowany zagadkowym uporem, oświadczył z udaną stanowczością, że jej nie puści, ponieważ mu jest potrzebną i basta.

W gruncie rzeczy jednak był w strachu. Jeżeli ta oślica wytrwa w swem niepojętem postanowieniu — co począć? Wydała mu się bowiem teraz, kiedy zagrożony dopiero jej utratą spostrzegł jej istnienie i wartość — nieocenioną!.. I miałaby odejść?.. miałby ją postradać?!.. Ależ to przewrót formalny! to katastrofa!.. Jak bez niej się obejść? Kto ją zastąpi?...

Był to filar gospodarstwa! nieoceniona sługa ze szkoły jego Władzi, kobiety, która żyła spiżarnią i kuchnią. Patrzyła ona lata całe, jak o niego dbano, znała na wskróś jego gusta i zwyczaje, potrzeby i słabostki lepiej niż on sam, oddający im się bezwiednie, wzrosła w atmosferze kultu dla niego i przejęła się nim. Postradać ją — znaczyło: stracić wszystkie dobre i miłe strony życia a znaleść się w nieznanych, wrogich...

Nowa sługa!.. brr!.. sama myśl o tem przerażała go. Wpuszczać do domu obcą zupełnie istotę, której nie znał, która nie zasługuje może na jego zaufanie, śledzić ją, strzedz, studyować, uczyć, wtajemniczać w święte reguły swego życia, tresować i urabiać żmudnie to zwierzę, które może nie nada się do tresury lub odpłaci zdradą, a potem szukać na nowo innej i przechodzić to samo po raz wtóry, trzeci, dziesiąty?... Ależ to się równa zburzeniu swego spokoju, zatruciu reszty swych dni, zamianie regularnego i cichego porządku żywota na awanturniczą egzystencyę bez jutra!..

Nie!.. Marysi niepodobna z rąk wypuszczać!

I postanowił zatrzymać ją jak rzecz, jak niewolnika, jak swoją własność tytułem lat posiadania i używania, tytułem tego, że mu się tak podobało do stu dyabłów!...

Wtem przycisnąwszy ją do muru, zdołał nakoniec wydobyć tajemnicę jej prośby: oto... służąc u samotnego wdowca, Marcysia lękała się narazić na szwank swą sławę...

Jakże się uśmiał!..

— A niechże cię nie znam!... Toś sobie dopiero miała co przybierać do głowy!!... Ale czemużeś mi tego odrazu nie powiedziała!.. Ja myślałem, że niewiedzieć co... A to głuptas dziewczyna.

Teraz oczywiście da się sprawę załatwić paru żartami.

I wyłożył jej tonem przyjaznym i przystępnie, że o swoją reputacyę może być spokojną. Nie przystoi?... Głupstwo. A to czemu? Kto ma czyste sumienie, powinien drwić z plotek.

Odkrycie to jednak stawiło mu pierwszy raz w życiu przed oczy jej płeć...

Więc odczuwała bliskość mężczyzny?.. jego bliskość!... Hm, a on nie zwrócił na nią dotąd uwagi, choć była, jak to spostrzegł teraz, — i młodą i miłą.

— Za często ją miałem przed oczyma.

Zresztą nie był kochliwy. Władzia wystarczała mu zupełnie, nie budząc w nim wprawdzie nigdy zapału ale też nie pozostawiając przesytu. Naraz uczynił zdumiewające spostrzeżenie: od jej śmierci dobiegał już drugi miesiąc!... Tak jest, drugi miesiąc!...

Usłyszawszy w tej chwili skrzypnięcie drzwi od kuchni, przysunął się do okna i zerknął na podwórze. Marcysia wyszła z konewkami po wodę do studni. Naciskając z siłą pompę, kołysała lekko i elastycznie wyprężonem ciałem, którego bujne mięśnie rzeźbiły się wyraziście poprzez cienką i wiotką powłokę perkalików.

Bardzo przyjemne wzruszenie załaskotało go na ten widok w skórę od karku po grzbiecie i naraz wyskoczyły z jego ślimaczych myśli płoche pytania motyla: co się właściwie dziać może w duszy dziewczyny?... Czy niepokoi ją jego bliskość, czy drażni chłód? A może ona tego właśnie chce, czego udaje, że się lęka?... Gdyby ją tak zbałamucić?... co?!... Byłby to chybą najpewniejszy sposób zatrzymania jej i przykucia do siebie raz na zawsze, a przytem jakiż przyjemny!... Na wspomnienie rumianych policzków Marcysi i jej piersi dziewiczych zatrzymanie jej u siebie wydało mu się najświętszą powinnością dbałego o swą opinię i dobrobyt mężczyzny.

(Dokończenie nastąpi).

Gautsch okazał się więc absolutnie niezdolnym do kierowania nawą państwową i ustąpienie jego stało się koniecznością. Ażeby jednak przynajmniej coś zrobił w czasie swych rządów i aby jego następca miał zupełnie wolne ręce, — wydał on na kilka dni przed swym wypadkiem nowe rozporządzenia językowe, które o tyle zmieniają rozporządzenia hr. Badeniego, że ustanawiają podział Czech na trzy okręgi narodowościowe: czysto-czeski, czysto-niemiecki i mięszany. Wewnętrzny język urzędowy w okręgu czysto-czeskim będzie czeski, w okręgu czysto-niemieckim będzie niemiecki, w okręgu zaś mięszanym urzędowanie wewnętrzne odbywać się będzie w obu językach; również nie od wszystkich urzędników wymaganą będzie znajomość obu języków krajowych, lecz zasada ta stosowaną będzie w miarę potrzeby. Oto dzieło br. Gautscha — korona jego rządów na podstawie § 14. Wydawszy te rozporządzenia i zwoławszy parlament br. Gautsch wraz z całym gabinetem otrzymał dymisyę.

Następcą Gautscha został zamianowany hrabia Franciszek Thun. Kim jest hr. Thun, wiemy wszyscy bardzo dobrze; był on namiestnikiem czeskim, który z bezgraniczną brutalnością tłumił ruch ludowy zapomocą stanu wyjątkowego w Pradze i słynnego procesu „Omladiny". Rządy jego w Czechach były nieprzerwanem pasmem prześladowań i doprowadziły do tego, że Młodoczesi — wówczas jeszcze radykalni! — rozpoczęli obstrukcyę w sejmie czeskim i zapomocą piekielnego hałasu nie dopuścili go do głusu. Dziś jakże zmieniły się czasy! Tensam hr. Thun występuje jako pośrednik między Młodoczechami a Niemcami... Z objęciem rządów przez hr. Thuna jesteśmy przygotowani na najczarniejszą reakcyę. jest on powołany do zastraszenia stronnictw. Socyalnej demokracyi nie zdoła on jednak zastraszyć. Dziś lud nie da bezkarnie deptać swych praw i, jeżeliby hr. Thun poważył się naruszyć konstytucyę, to nie minie go los jego jego poprzedników Windischgrätza, Badeniego i Gautscha.

W skład ministerstwa hr. Thuna wchodzi czterech ministrów z poprzedniego gabinetu: nieodzowny hr. Welsersheimb, minister obrony krajowej, hr. Bylandt-Rheidt, minister oświaty (w gabinecie Gautscha był ministrem rolnictwa), dr. Wittek, minister kolei, i dr. Ruber, minister sprawiedliwości; oraz czterech nowych: dr. Kaizl, minister skarbu, dr. Bärnreither, minister handlu, br. Kast, minister rolnictwa, i Jędrzejowicz, minister dla Galicyi; hr. Thun jako prezes ministrów objął zarazem tekę spraw wewnętrznych.

Ministerstwo to jest dziwną mieszaniną: obok wybitnych sił fachowych widnieje tu hr. Thun, wróg wszelkich reform, wstecznik aż do szpiku kości; obok Młodoczecha Kaizla, liberał niemiecki Bärnreither, klerykał niemiecki Kast i szlachcic galicyjski Jędrzejowicz. Ma to więc być ministerstwo urzędniczo-parlamentarne, feudalno-liberalne, niemiecko-słowiańskie — któreby zjednoczyło wszystkie partye wywieszające dotąd sztandar „autonomiczny", a dla złagodzenia „anty-niemieckiego" charakteru tej większości ma posłużyć Bärnreither. Czy te tak różnorodne żywioły zdołają razem pracować, jest rzeczą więcej niż wątpliwą. W każdym razie ton nadaje temu gabinetowi hr. Thun, a on nie może budzić w ludzie żadnego zaufania.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Dnia 7 bm. w poniedziałek zwołała partya socyalno-demokratyczna publiczne zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) Sądy przemysłowe, 2) Sejm wobec robotników.

Już prawie na godzinę przedtem otaczały salę Johnów chmary policyjnego żołdactwa z kilku komisarzami na czele. Zgromadzenie, liczące blisko 2000 uczestników, zagaił tow. Misiołek, który w dosadnej przej mowie napiętnował zachowanie się opinii publiczne- wobec robotników. Od dłuższego czasu toczy się przeciwko partyi socyalno-demokratycznej zacięta, podła kampania: odmawiają robotnikom konsekwentnie sali na zgromadzenia, prześcigają się w rzucaniu oszczerstw na naszą partyę; mimo to krótka działalność i silny wzrost organizacyi przekonały wszystkich, że jedynie stronnictwo socyalno-demokratyczne jest prawdziwie ludowem, dążącem do oswobodzenia proletaryatu. (*Oklaski*). Przewodniczącym obrano tow. Misiołka, sekretarzowali tow. Kurowski i Teller. Do pierwszego punktu przemawiał tow. dr. Marek. Mowca zaznaczył, że dotychczas klasa robotnicza we wszelkich swych stosunkach i zatargach z fabrykantami była wystawioną — wskutek wadliwego ustawodawstwa — na ciągłe szykany i krzywdy ze strony pracodawców; władze przemysłowe, magistrat czy starostwo, postępowały sobie zawsze stronniczo i na niekorzyść robotników (*komisarz przerywa — na sali oburzenie*); twierdzenie to można poprzeć i udowodnić licznemi przykładami i zażaleniami robotników na władzę przemysłową; by położyć kres nadużyciom ze strony pracodawców i sekowaniu robotników, trzeba było stworzyć niezależną władzę, którąby odczuwała i rozumiała interes i potrzeby klasy pracującej. Pod naciskiem zorganizowanego proletaryatu rząd widział się zmuszonym stworzyć taką władzę w formie sądów przemysłowych, do których robotnicy wybierać będą sędziów przez powszechne głosowanie; nowe te sądy, aczkolwiek mają dużo wad i błędów (robotnicy rolni n. p. sługi i t. d. są wykluczeni), są przecież pierwszym krokiem na drodze sprawiedliwego ustawodawstwa socyalnego; mimo to jednak instytucya ta tylko wówczas przyniesie jakąś korzyść robotnikom, jeżeli ci — zorganizowani — pochwycą ją w swe ręce. Mowca odczytuje w końcu odnośną rezolucyą, przyjętą jednogłośnie. — Do drugiego punktu przemawiał tow. Sułczewski. Mowca przedstawił działalność sejmu galicyjskiego, który z brutalnym cynizmem gniecie lud galicyjski, składa nań coraz większe ciężary a równocześnie odmawia mu praw politycznych. Ci, którzy w Wiedniu krzyczeli o autonomii, u siebie w kraju zdradzili się, że pod autonomią rozumieją swój własny klasowy interes; w streszczeniu wywodów postawił referent rezolucyę, protestującą przeciwko szlacheckiej gosdodarce i za powszechnem głosowaniem.

W dyskusyi nad rezolucyą referenta zabrał głos tow. Kaczanowski, który — przedstawiając stanowisko sejmów austryackich wobec robotników — wykazywał, że hasła „autonomii i słowiańskości" znane są przez politycznych reakcyonistów, dążących do zakucia ludu w niewolę, dla zamydlenia opinii oczu; ci jednak, co tyle krzyczeli o autonomii i socyalnym demokratom zarzucali brak patryotyzmu, sami swe „narodowe" hasła ośmieszyli i zdyskredytowali; jak się później okazało, jedynie słusznem było stanowisko socyalnej demokracyi.

Przy końcu zgromadzenia zabrał głos radykał ruski, tow. Filipowicz, który wyraził swój żal z tego powodu, że tow. Sułczewski, jako referent, nie wspomniał nic o postawionym przez posła Nowakowskiego wniosku o powszechnem głosowaniu; w odpowiedzi oświadczył tow. Misiołek, jako przewodniczący, że stało się to tylko przez zapomnienie.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący obrady okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi, poczem zebrani, po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru", rozeszli się spokojnie do domów. Tym razem c. k. straż bezpieczeństwa nie miała „roboty"; komisarze z żołnierzami i szpiclami bezowocnie marzli na dworze; robotnicy ignorowali sobie stróżów „porządku".

Kraków. W sobotę dnia 5 bm. odbyło się publiczne zgromadzenie ludowe w sali stowarzyszenia robotników „Brüderlichkeit". Przewodniczył tow. Kleinberger, sekretarzował tow. Bross.

Do pierwszego punktu porządku dziennego: „Sejm wobec robotników" przemawiał tow. Sułczewski; referent przedstawił ucisk polityczny ludu ze strony szlachty, poczem odczytał odpowiednią rezolucyę przeciw sejmowi i za powszechnem prawem wyborczem, przyjętą przez zgromadzonych z zapałem.

Do drugiego punktu przemawiał tow. Kaczanowski o położeniu ludu pracującego i o programie partyi socyalno-demokratycznej w Austryi. W dyskusyi zabierał głos tow. Fromowitz, wykazując, że urzeczywistnienie żądań klasy robotniczej zawisło jedynie od silnej organizacyi.

Po wyczerpaniu porządku, zamknął przewodniczący obrady okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi, poczem zgromadzeni z „Czerwonym Sztandarem" na ustach rozeszli się do domów.

Kraków. W niedzielę dnia 6 bm. odbyło się zgromadzenie robotników budowlanych, zwołane przez stowarzyszenie zawodowe. Tow. Sułczewski omawiał stanowisko, jakie zajęli majstrowie wobec korporacyi murarskiej. Tow. Bałanda przedstawił zasady, na jakich opiera się ustawa o nowych sądach przemysłowych.

Kraków. Zgromadzenie odlewaczy żelaza odbyło się 3-go bm. o godzinie 8 w lokalu „Siły". Porządek dziennyobejmował konferencyę austryackich odlewaczy żelaznych, mającą się odbyć na Wielkanoc w Wiedniu. Zgromadzeni, po wysłuchaniu referatu tow. Kurowskiego, uchwalili jednogłośnie obesłać konferencyę, delegatem zaś wybrany został tow. Dawidek.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Położenie robotników krawieckich, warunki, wśród których te ofiary majsterskiego wyzysku pracują, są wprost rozpaczliwe! Ustawa przemysłowa, normująca dzień roboczy, przepisująca urządzenie pracowni i t. d. dla tych ludzi — poprostu nie istnieje!

W pierwszym rzędzie warsztaty urządzeniem swem szydzą z wszelkich przepisów sanitarno-policyjnych. Ciemne, smrodliwe i zaduszne nory, położone często tuż obok ustępów, zatruwają życie pracującym w nich robotnikom; w niektórych pracowniach wskutek braku światła muszą ludzie cały dzień szyć przy lampach, w innych znowu panuje wiecznie wieczorny mrok. Wskutek tego robotnicy krawieccy chorują na oczy. Często się zdarza, że w pracowni, gdzie zajętych jest kilku lub kilkunastu ludzi, znajduje się i kuchnia. Czas pracy normowanym jest przez majstrów w nieograniczony sposób. **16—18** godzin na dobę, to jest przeciętna długość dnia roboczego w krawieckim zawodzie, wśród tak strasznych warunków!

Wyzysk, jakiego majstrowie dopuszczają się na swych czeladnikach, przechodzi wszelkie możliwe pojęcie. Za 16—18 godzin pracy płacą majstrowie po **2 złr.**, lub nawet po **1 złr. 50 ct.** tygodniowo bez wiktu! Robotnice pobierają częstokroć nawet po **50 ct.** na tydzień! Szczegółowe przykłady są tu tak liczne, że stan ten można przyjąć z bardzo małemi wyjątkami za ogólny. Te rozpaczliwe stosunki w krawieckim zawodzie, drwiące wprost z wszelkiej ustawy, powinnyby przecież raz zwrócić na siebie uwagę p. inspektora przemysłowego!

Kraków. W c. k. fabryce cygar obchodzą się z robotnicami w brutalny sposób, mimo tego, że w zeszłym roku przyrzeczono im wszelkie nadużycia, na jakie biedne robotnice są narażone, usunąć. Oto dozorca tej fabryki, Kazimierz Malinowski, traktuje robotnice wprost po bydlęcemu. Kobiety, starsze wiekiem, sekuje i wyzywa karczemnemi słowy, jak n. p.: „świnie", „stare małpy", „czarownice"! i t. d. Brutal ten wtrąca się nawet do robotnic, które pod jego dozór nie należą, a gdy która spróbuje upomnieć się za sobą, Malinowski beszta ją wyszukanymi wyrazami, jak n. p.: „podłe baby, psiakrew sobacza, warta tylko dać po mordzie!" i t. d. Takie barbarzyńskie obchodzenie się z robotnicami przyczynia się tylko do rozgoryczenia i zniechęcenia przygnębionych już i tak ciężką pracą i wyzyskiem kobiet.

P. dyrektorowi Czerwińskiemu zwracamy na tego brutalnego pachołka uwagę, by w interesie porządku przynajmniej i spokoju we fabryce, przytarł temu śmiałkowi rogów.

Kraków. Piekarnie krakowskie i ich właściciele długi jeszcze czas kpić sobie będą z zarządzeń władzy przemysłowej (sławnej u nas) i pana inspektora. Mimo tego, że niedawno wskutek strejku zrozpaczonych robotników władza przeprowadzała nad piekarniami kontrolę, która miała przynajmniej w części usunąć nadużycia — stosunki nic się nie polepszyły, a wszelka interwencya władzy przemysłowej, czy też inspektora, okazuje się wobec tego tylko nędzną komedyą, odgrywaną dla zamydlenia robotnikom oczu. W piekarni Wilhelma Goldbergera, przy ulicy Bożego Ciała, panuje niesłychany wyzysk. Robotnicy pracują tam 19 godzin na dobę, za co biorą tylko 4·50—6·50 złr. tygodniowo bez wiktu. W braku łóżek muszą robotnicy spać na rozpalonym piecu — na worach; zdarzyło się raz, że wskutek tego gorąca zatlił się worek, za co majster kazał sobie zapłacić 20 ct. P. Goldberger na noc zamyka robotników w piekarni, wskutek czego ludzie ci muszą tam załatwiać wszelkie naturalne potrzeby. Dodać należy, że w piekarni tej był komisarz, i kazał właścicielowi zaprowadzić w niej porządek i poczynić stosowne ulepszenia, z czego właściciel ów głośno się śmiał po wyjściu komisarza, wiedząc dobrze, że ten nie pociągnie go za to do odpowiedzialności.

Druga taka piekarnia jest własnością Efroima Fromowitza. Majsterek ten wyrzucił z roboty pewnego czeladnika bez wypowiedzenia za to, że tenże rzekomo zepsuł mu deskę pieczywa (wartość 1 złr. 50 ct.). Gdy poszkodowany udał się ze skargą do magistratu, komisarz przemysłowy zachował się wobec niego w brutalny sposób; zamiast sprawę rozsądzić, począł na biedaka krzyczeć: „stul pysk, bo cię każę zamknąć!" W piekarni Fromowitza pracują ludzie 20 godzin na dobę, za co biorą 3—4 złr. tygodniowo.

I na te barbarzyńskie stosunki władza patrzy przez palce, a nawet je popiera. Ma to być załatwianie kwestyi socyalnej.

Kraków. Ładnym okazem kupca jest Józef Gottlieb, właściciel magazynu towarów bławatnych przy ulicy Grodzkiej l. 17. Buta czy głupota w obchodzeniu się z swymi pomocnikami przypomina „dobre czasy" średniowieczne, kiedy to majster był nieograniczonym panem swych robotników. W niedzielę dnia 6 marca rano polecił Gottlieb tow. Freundlichowi i Silberbergowi zainkasować kilka rachunków, jak zwykle jednak w takich wypadkach, mimo usilnych starań, nic nie przynieśli. Wtedy to Gottlieb popuścił wodze swej dzikości, wyzywając wymienionych pomocników handlowych najbezwstydniejszemi wyrazami. Przy drugiej scysyi wieczorem powtórzyła się podobna scena, podczas której Silberberga wydalił, a Freundlicha chciał obić, w czem mu żona przeszkodziła. Oto zapłata za 9 letnią uczciwą pracę! Na miejsce wydalonego zjawiło się do pracy jakieś indywiduum, które 3 miesiące przesiedziało za oszustwo w kryminale... Handlowcy, omijajcie zapowietrzone miejsce!

Podgórze. Jak mało cenioną jest przez majstrów praca i życie robotnika, świadczy o tem choćby tylko następujący fakt:

Robotnik piekarski C. D. zgodził się u majstra piekarskiego w Podgórzu przy ulicy Kalwaryjskiej, niejakiego Szmula Borna, znanego wyzyskiwacza, na robotę i dał mu swoją książkę. Majsterek ów wytrzymał jednak biedaka obietnicami od 24 lutego aż do dziś, wskutek czego tenże roboty gdzieindziej szukać, ani też w braku książki znaleść nie mógł; obecnie, zamiast ugody dotrzymać, Born odprawił biedaka z niczem, pozbawiając go przez to na długi czas zarobku. Dzięki obecnemu ustawodawstwu, robotnicy są u nas zupełnie z pod prawa wyjęci i zdani na łaskę wyzyskiwaczy-„chlebodawców".

Z sali sądowej.

Echa strejku piekarskiego. W dniu wczorajszym, 9 marca br., odbyła się w tutejszym sądzie karnym rozprawa przeciw tow. Janowi Voigtowi, Michałowi Wawrzykiewiczowi, Edwardowi Wanikowi, Józefowi Seipowi i Janowi Chmurzyńskiemu, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez to, że 28 grudnia 1897 czeladnika piekarskiego, Stanisława Góralika, niebezpiecznemi pogróżkami i pobiciem przymusić chcieli do wytrwania w strejku. Voigta, Wawrzykiewicza i Wanika bronił adw. dr. Garfein, zaś Seipa i Chmurzyńskiego adw. dr. Seinfeld. Po przeprowadzonej całodziennej rozprawie trybunał pod przewodnictwem radcy p. Pogorzelskiego uwolnił tow. Wanika od wszelkiej winy, zasądził zsś tow. Voigta i Wawrzykiewicza za przekroczenie ustawy koalicyjnej na karę po 5 dni aresztu, a tow. Seipa i Chmurzyńskiego za zbrodnię gwałtu publicznego na karę po 3 miesiące ciężkiego więzienia. Ci dwaj ostatni zgłosili zażalenie nieważności przeciw wyrokowi.

Przebiegu rozprawy dla braku miejsca nie podajemy. Zaznaczamy tylko, że tow. Voigt i Wawrzykiewicz, których zasądzono na 5 dni aresztu pozostawali w więzieniu śledczem od 28 grudnia 1897 do dnia rozprawy, tj. przez prawie **półtrzecia miesiąca.**

Skonfiskowano!

KRONIKA.

Towarzysze i Towarzyszki! W sobotę dnia 19-go marca b. r. o godzinie 8-mej wieczorem odbędzie się **zabawa z tańcami** w sali Braci pp. Johnów przy ulicy Lubicz. Program nader urozmaicony. Wstęp za zaproszeniami. Bilet wejścia od osoby 50 ct. Towarzyszki i Towarzysze! Od Waszego udziału zawisło powodzenie zabawy — przybądźcie zatem jak najliczniej!

Teatr krakowski zdanym więc niedługo będzie na łaskę najbrudniejszego chyba w całej Galicyi szubrawca dlatego, że tenże wyrzucony został z za kulis trzy miesiące temu, ponieważ usiłował terroryzować młode aktorki, dlatego, że świeżo dyrekcya zmuszoną była pozbawić go biletu wolnego wstępu na salę, a to wskutek zbiorowego żądania całego personalu teatralnego, dlatego wreszcie, że sztuki, które nie podobają się Ehrenbergowi, mają powodzenie. Po nieudałych próbach pogrzebania „Małki Schwarzenkopf", Ehrenberg urządza w teatrze, przy pomocy dzieci gimnazyalnych, demonstracyę przeciw sztuce „Nowe Ghetto", a zawiedziony w rachubach doprowadzenia do wielkiego skandalu, wywiera swą wściekłość na najnowszej premierze „Tamten", zasypując sztukę i autora takiem błotem najnikczemniejszych insynuacyj i potwarzy, że najbardziej oswojeni z podłością ich autora zdumieć się muszą nad niewyczerpaną wyobraźnią tego urodzonego bandyty. Bezczelność hultaja dochodzi wreszcie do tego, że dyktuje obowiązki t. zw. komisyi teatralnej, którą ustawicznem podjudzaniem sprowokował do tego, iż zażądała od dyrekcyi przedkładania sobie repertuaru, — inaczej mówiąc, wprowadziła obok już istniejącej, policyjno-sądowej, drugą cenzurę, kołtuńsko-rewolwerową, na której czele obok takich paradnych znawców sztuki dramatycznej, jak obecni członkowie tej komisyi: bibliotekarz, księgarz, adwokat, akuszer i humorysta — stanie Ehrenberg, który będzie oczywiście, acz w cieniu, dzierżył batutę koncertu. Jaki może być wpływ takiej cenzury na repertuar teatralny, nietrudno przewidzieć oczywiście. Członkowie komisyi, jak nie bywają po wielkiej części w teatrze, bo go nie lubią i nie rozumieją, z czem się zresztą wielu z nich głośno przechwala, tak też nie będą i sztuk przeglądać. Bo i po co? Wyręczy ich w tem Ehrenberg. Ta cenzura magistracka i obojętność, z jaką jej ukazanie się przyjęła cała prasa, są jednym z najznamienniejszych w dniach ostatnich objawów kołtuństwa naszej t. zw. inteligencyi i naszych t. zw. warstw średnich ludności.

W rodzinie „chrześcijańsko-społecznej", złożonej w przeważnej części z szumowin społecznych, stała się rzecz bardzo nieprzyjemna: przyłapano ją w własnej spelunce i pociągnięto porządnie za uszy. Ks. Stojałowski, od chwili haniebnej zdrady, okrążający Kraków z drżącemi łydkami, zdobył się wreszcie na odwagę, aby „między sobą" pomówić, t. j. w tak zwanem stowarzyszeniu „chrześcijańsko-społecznem". Zorganizowany jednak robotnik, pomimo zamkniętych drzwi, zażądał od hultaja złożenia rachunku ze sprzeniewierzeń, popełnianych coraz zuchwalej na pracującym ludzie. I trzeba było widzieć tę chwilę, kiedy towarzysz Teller, wybrany na drugiego przewodniczącego, przyszpilał ognistą mową szanownego „księdza redaktora", wytykając mu jego zdradę, sojusz z wyzyskiwaczami i odwiecznymi katami ludu. Oblicze poselskie miało wyraz przydeptanej ropuchy, starającej się rozpaczliwie wydobyć z pod przygniatającego ciężaru. Na nic się jednak nie przydały oddawna przez niego używane sztuczki jezuickie, próby wprowadzenia zamętu, chaosu i rozdwojenia, na nic usiłowany terror — socyalni demokraci, wraz z zabłąkanymi w „Przyjaźniach" robotnikami (fakt bardzo znamienny), twardo stali przy swych żądaniach. Nie było innego wyjścia dla lisa z matni, jak zgromadzenie rozwiązać i ratować się ucieczką do przyległego pokoju, a zebrani żegnali go okrzykami słusznego gniewu i oburzenia: „zdrajca i oszust"! Socyalni demokraci, śpiewając „Czerwony Sztandar", opuścili salę, a Judasz wespół ze swymi kompanami, jak Dobija, Mikołajski, Zalański i t. p. obradowali w kilkunastu przy drzwiach zamkniętych nad rozwiązaniem „kwestyi socyalnej", na której sobie jeszcze dobrze zęby połamią. Stojałowski, przebrany, frunął od „niewdzięcznego ludu" nocnym pociągiem ku Cieszynowi.

Fałszywa pogłoska. Prawie całą europejską prasę socyalistyczną obiegła pogłoska, jakoby w Dąbrowie Górniczej wprowadzono 8-godzinny dzień roboczy. Niektóre pisma nawet wyrażały swe politowanie nad państwami zachodnio-europejskiemi, które dały się wyprzedzić barbarzyńskiej Rosyi pod tym względem. Otóż jak się okazuje, pogłoska ta jest zupełnie fałszywą, gdyż rządowi rosyjskiemu ani się śniło wprowadzić 8-godzinny dzień pracy. Robotnicy uzyskali, co prawda, wskutek strejków ostatnich pewne ustępstwa, ale w kopalniach pracują 10 godzin, a w hutach po dawnemu 12 godzin.

Policyjna sprawiedliwość. Rozalia Tomczyk służyła u pewnej pani, która oddała jej książkę na policyę. Komisarz nie chciał jej książki oddać, tylko żądał kartki od tej pani. Pani ta oczywiście kartki dać nie chce, służąca zaś tułała się przez miesiąc wskutek tego bez służby.

Postępowanie policyi godne jest napiętnowania. Zamiast zawezwać „chlebodawczynię" i zapytać, jakie powody skłoniły ją do oddania książki, to komisarzyna każe jakieś kartki przynosić. I cóż pan na to, panie Korotkiewicz?...

Obrazek z sądownictwa przemysłowego. Jan Kmieć pracował w fabryce p. Stryjeńskiego, który nie chciał mu wypłacić 13 złr. za robotę. Magistrat przysądził tę kwotę tow. Kmieciowi, p. Stryjeński rekurował do namiestnictwa. Po odrzuceniu rekursu przez namiestnictwo udała się żona tow. Kmiecia do p. Stryjeńskiego z żądaniem wypłacenia należytości. Ale p. Stryjeński mimo, że ją znał osobiście, nie chciał jej wypłacić, żądając pełnomocnictwa legalizowanego. Ponieważ tow. Kmieć pracuje w Warszawie, przeto przesłał legalizowane pełnomocnictwo przez konsulat austryacki żonie. Lecz i to nie pomogło, p. Stryjeński nie chciał wypłacić biednej kobiecie tych 13 złr. Dopiero na usilne żądania magistrat odebrał od Stryjeńskiego tę należytość i za ściągnięciem pełnomocnictwa wypłacił żonie tylko 13 złr., 45 ct., ale nie chciał przyznać kosztów pełnomocnictwa, które kosztowało 9 złr. Sprawa ciągnie się od czerwca ubiegłego roku.

Oto jest sądownictwo magistrackie. Po ośmiu miesiącach ze stratą 9 złr. otrzymuje robotnik 4 złr., a więc zostaje wysoce skrzywdzony — a p. Stryjeński uchodzi i nadal za „uczciwego" i „życzliwego" pracodawcę.

Dzieje wypoliczkowania Ehrenberga. Jak wiadomo, sąd krajowy karny na rozprawie, przeprowadzonej w sprawie wypoliczkowania Ehrenberga, skazał zupełnie niewinnie dwóch ludzi: Babraja i Koziarczyka, jednego na 3, drugiego na 2 miesiące rzekomo z tego powodu, że ci ograniczyli wolność osobistą Ehrenberga, trzymając go za ręce. Przeciw temu wyrokowi, który miał być do pewnego stopnia „pociechą" dla przygwożdżonego w opinni łotra, usiłującego w sposób wprost już desperacki wyśrubować swe wypoliczkowanie do rozmiarów zorganizowanego zamachu, wniósł obrońca oskarżonych, adwokat dr. Gross, zażalenie nieważności, w którem w dosadny sposób wykazał niewłaściwość i niesłuszność wyroku.

Trybunał kasacyjny, uwzględniając zażalenie, zniósł wyrok sądu krakowskiego — i polecił przeprowadzenie nowej rozprawy co do obydwóch zasądzonych. W motywach swych powiada trybunał, że sąd krakowski nie uwzględnił wcale tego, że Ehrenberg uzbrojony był „bykowcem", którym chciał bić, że więc gdyby nawet oskarżeni byli go trzymali, to działali w sposób obronny, a nie zaczepny, wobec czego nie można w ich działaniu dopatrzeć się zbrodni z § 93, którą sąd krakowski, podbechtany przez Ehrenberga, gwałtem chciał oskarżonym narzucić — część wyroku, uwalniającą tow. Kaczanowskiego, Tellera i Zaczyńskiego, trybunał zatwierdził.

Tak więc sztuczka Ehrenberga zatopienia i zatuszowania swych policzków w wyimaginowanej baśni o jakimś „zbrodniczym napadzie" spełzła wskutek słusznego wymiaru sprawiedliwości haniebnie na niczem!

„Przyjaźnie" a „moralność". „Religijna" praca duchowieństwa nad rozwiązaniem kwestyi socyalnej i zorganizowaniem „katolickiego" stronnictwa wydaje obfite rezultaty. W „Przyjaźniach", owych ogniskach „chrześcijańsko-społecznej" agitacyi — którą jezuiccy macherzy nadaremno usiłują społeczeństwo otumanić — grupują się szajki zbrodniarzy, pijaków i awanturników, stanowiące ową przez duchowieństwo zorganizowaną „katolicko-robotniczą" partyę, która z takimi Łabajami, Sopuchami, lub Ehrenbergami na czele, ma przywrócić nazad powagę, zagrożonego przez „czerwone widmo", kościoła, socyalizm wytępić, a ludzkość uszczęśliwić i uszlachetnić. Niedawno temu jeden z „lepszych" członków krakowskiej „Przyjaźni" — wydziałowy podobno — niejaki Hacuś, dopuścił się zbrodni morderstwa i rabunku na 80-letnim starcu. Obecnie znowu dochodzą nas skargi z Podgórza, że tamtejsza „Przyjaźń" jest siedliskiem pijaków i szubrawców, którzy przy wszelkich uroczystościach czy zabawach towarzyskich wyprawiają bitki i awantury, zakłócając spokój w mieście. Z jakiej hołoty wogóle składa się to „katolickie stronnictwo", świadczą następujące fakty: Przed niedawnym czasem kilku podgórskich „przyjacieli" dopuściło się gwałtu na pewnej młodej dziewczynie, obecnie zaś znowu dwóch z nich uwiodło żonę swego kolegi p. S., który tu w przystępie rozpaczy wyrzucił żonę z domu. Kilka tych przykładów aż nadto dosadnie charakteryzuje owe „katolicko-społeczne" stronnictwo — i jego ideę — cieszące się błogosławieństwem papieża i troskliwą opieką Puzyny. Czarni apostołowie, nie mogąc do swych „zbornych" operacyi znaleść gruntu między rozsądnymi i uczciwymi ludźmi, zbierają bandę wyrzutków najgorszej sorty, morderców, oszustów, pijaków, by z pomocą tej „zacnej" kompanii skutecznie rozwijać swą „klerykalną robotę". Powyższe fakty świadczą także o tem, jak gorącem poparciem społeczeństwa cieszy się „chrzescijańsko-społeczny" program. Nikogo to przytem nie zdziwi, że organ wyrzutków, „Głos Narodu", skuteczne narzędzie jezuickiej intrygi i wszelkiego łajdactwa, z dobrze zapłaconym narodowo-religijnym zachwytem, usilną wśród opinii robi dla tej zgrai reklamę! Tylko tak dalej!..

Żandarmska zbrodnia. W Libiążu (pow. Chrzanów) służyła na posterunku żandarmeryi służąca, Małgorzata Z... Z biedną dziewczyną zawiązał stosunek miłosny tamtejszy „postenführer", Franciszek Matacz, i uwiódł ją pod pozorem, że się z nią ożeni. By uwolnić się od obowiązku dotrzymania słowa i zwalić sobie nieprzyjemny ciężar z głowy, „postenführer" widząc, że uwiedziona niedługo już matką zostanie, wysłał ją do Krakowa, obiecując jej posyłać „coś" na utrzymanie. Oczywiście, że słowa nie dotrzymał, a nieszczęśliwa znalazła się w Krakowie bez utrzymania, słaba, rzucona na pastwę nędzy i głodu.

W ten sposób stróże „bezpieczeństwa", „porządku" i „moralności" wywiązują się z włożonych na nich przez państwo, krwawo przez lud opłacanych obowiązków. — Ciekawa rzecz, jak się wobec haniebnie oszukanej dziewczyny i uwodziciela żandarma zachowa c. k. komenda żandarmeryi.

Ryzyko robotnicze. W kopalniach w Sosnowcu (Król. Pol.) w szybie „Saturn" ks. Hohenlohego, wydarzyła się w tych dniach straszna katastrofa. W chwili, gdy górnicy znajdowali się pod ziemią, nastąpił — wskutek nagromadzenia się gazów — silny wybuch. Mimo energicznej pomocy sztygarów i uczniów szkoły górniczej pięciu robotników poniosło śmierć na miejscu, 54 ludzi wyciągnięto nieprzytomnych, czy będą żyć, niewiadomo; dalsze ofiary na razie są nieznane! Tak to kapitalistyczną oszczędność wyzyskiwaczy muszą zawsze opłacić setki ofiar robotniczych!

W szeregi bezwyznaniowych wstąpiło trzydziestu księży katolickich w Paryżu, motywując wystąpienie swoje z kościoła w liście do arcybiskupa tem, że „zapatrywaniom ich nie odpowiada taka organizacya, która religii używa za środek nietolerancyi, szerzenia ciemnoty i wszelkiego wstecznictwa, która służy za narzędzie polityki bogaczom, a nie wierze w Boga".

Święte słowa. U nas dzieje się nieinaczej. Agitacya w tym samym duchu, a nawet znacznie wstrętniejszym, kierowana ręką Puzynów i im podobnych, przy pomocy listów pasterskich, ambon, konfesyonałów, wprowadziła istne zdziczenie wśród duchowieństwa, które powołanie kapłańskie uważając dziś jako zajęcie uboczne, pozyskało sławę konfidentów policyjnych, gorliwie pracujących w interesie rządu i szlachty.

Policyjny zamach. Stara to historya, że rząd i policya posługują się również bombami i sztyletami dla swych celów. Dzieje się to wtedy, jeżeli rozchodzi się o utrzymanie „porządku i spokoju" w państwie, jeśli potrzeba znaleźć pozór do tłumienia objawów niezadowolenia wśród ludu, lub jeśli potrzeba łatać „reputacyę" zdyskredytowanego w oczach opinii panującego. Przykładów tych „anarchistycznych zamachów" mamy aż nadto wiele w Hiszpanii, Niemczech, Francyi i t. d. Przed kilku miesiącami n. p. prezydent francuski, Faure, obawiając się ze strony ludu — za swe wierno-poddańcze wobec cara objawy — słusznego sądu, „zrobił" na siebie aż trzy zamachy; oczywiście zaraz potem nastąpiły przygotowane z góry objawy sympatyi dla osoby „kochanego" panującego. Nowy taki „zamach", przewyższający wszystkie dotychczasowe swą śmiesznością, wydarzył się w Grecyi. Do króla Aleksandra, jadącego na spacer, dało trzech napastników aż 8 strzałów, naturalnie wszystkie bezskuteczne. Zdumiewającem jest to, że policya dawno przedtem wiedziała o istnieniu jakiegoś „tajnego klubu", który przygotowywał zamach na króla, posiadała protokoły posiedzeń tego klubu, groźby dochodziły aż do samego króla, mimo to Aleksander wyjechał sobie na spacer sam, bez żadnej asystencyi! Ciekawem jest także to, że „napastnicy" dali z bliska aż 8 strzałów, żaden z nich jednak nie dosięgnął króla, tylko ranił przybocznego strzelca. Po zamachu, główny sprawca Gardici, sam się zgłosił, by wszelkie podejrzenie rozpröszyć (?!). Opinia o królu — ośmieszonego w oczach ludności przez wojnę — po zamachu oczywiście zaraz się naprawiła. Nadeszły z za granicy telegramy, ze strony ludu zaś objawy lojalności i sympatyi, dziękczynne nabożeństwa, a nawet nie braknie i pamiątkowej kaplicy na miejscu zamachu, — sprawca, aczkolwiek zasądzony, zostanie jednak bezkarnie pod zmienionem nazwiskiem w bezpiecznem miejscu umieszczonym; nawet zraniony strzelec dostanie odszkodowanie za ból. Reputacya króla na jakiś czas podreperowana, teraz zaś rozpoczną się prześladowania niemiłych dla rządu stronnictw. W ten to sposób fakrykuje się wśród narodów miłość dla panujących!

Stara historya. . . . - . . . **Skonfiskowano!**

Rocznicę wyboru tow. posła Daszyńskiego obchodzimy trzykrotną konfiskatą naszego pisma. — Niech żyje socyalna demokracya! Niech żyje lud!

Skonfiskowano!

Dobrze zrozumiał! Na skutek uchwały komisyi teatralnej, polecającej dyr. Pawlikowskiemu usunięcie brudu i śmieci z teatru — wyrzucił tenże bezzwłocznie Ehrenberga i jego pomocników z loży. Brawo!

Zapiski naukowe, literackie i artystyczne.

= **Z teatru.** W sobotę wystawiono w teatrze miejskim sztukę z rodzaju t. zw. „senzacyjnych" pod tytułem „Tamten". Sztuka jest napisaną z niepospolitym talentem, pełną werwy i niezmiernie dla polskiego zwłaszcza widza i słuchacza interesującą, chociaż ogólno-ludzki charakter przewijającej się przez labirynt wstrząsających nerwami scen wysoce szlachetnej idei, otworzyć jej może wstęp i na zagraniczne sceny, gdzie w swoim rodzaju żadnego lękać się nie będzie potrzebowała współzawodnictwa. Pięć aktów jej roi się od jaskrawych obrazów i nowych zupełnie efektów. Niektóre postaci tętnią wezbranem życiem, stworzonem ręką prawdziwego artysty, a całość przykuwa do siebie uwagę i w wielu miejscach tak wprost porywa, że opuszczając po widowisku teatr, czuje się ogromny odskok spędzonych w nim gorączkowo trzech godzin od szarego tła codziennego życia. Ale coś z szlachetnego nastroju sztuki, coś z tragicznego napięcia jej zostaje w nas i czujemy, że po tej „bombie" krew w naszych żyłach żywiej płynie, myśli jaśniej, śmielej biegną a uczucia wznoszą się wysoko ponad prozę i marność praktycznej, kochającej wygódki i spokój powszedniości. A choć bohaterowie sztuki cierpią, prześladowani za błahostki lub za winy niespełnione, o które oskarżyła ich potwarz, i choć do końca nie przestaje na nich ciężyć twarda ręka brutalnego gwałtu, a fatalizm szlachetnych uczuć wtrąca ich z wielkich w jeszcze większe cierpienia, jednak zazdrości im się ich bólów czystych, szłoby się razem z nimi na pewną zgubę, byle służyć temu samemu ideałowi, co oni, ideałowi nieubłaganego przeciw przemocy protestu. Wystawa była, jak zwykle, staranną, z artystów wyróżnili się: p. Siemaszkowa, pp. Śliwicki, Zawadzki i Solski, zaś p. Kamiński grał wprost znakomicie, co zresztą u niego nie jest wcale rzeczą rzadką.

☞ Towarzysze! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie się znajduje „Naprzód"!

KOMUNIKATY.

Stow. „Siła" w Krakowie, Sławkowska 30. W niedzielę 13 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczór **przedstawienie amatorskie.** We wtorek 15 b. m. o godz. 8 wieczór **odczyt** z demonstracyami.

Stow. robotników budowlanych, Grodzka 34. W niedzielę 13 bm. o godz. 11 przedpołudniem **odczyt** z demonstracyami.

Stow. „Brüderlichkeit", Piekarska 17. W sobotę 12 b. m. o godz. 3 popołudniu **odczyt.**

Stow. pomocników handlowych, Koletek 8. W sobotę 12. b. m. o godz. 7 wieczór **odczyt.**

Podgórze. Stow. „Siła", Kalwaryjska 21. W niedzielę 13 bm. o godz. $3^1/_2$ popoł. **odczyt.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Sułczewski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.